

Fryderyk Bastiat

Co widać i czego nie widać

W ekonomii każdy czyn, zwyczaj, prawo lub instytucja nie pociąga zwykle jednego a wiele następstw. Z nich jedne są natychmiastowe – te widać, inne pojawiają się stopniowo – tych nie widać. Dobrze, kiedy możemy je przewidzieć.

Miedzy złym a dobrym ekonomistą jest tylko jedna różnica: pierwszy dostrzega i bierze pod uwagę skutki widoczne i bezpośrednie, drugi przewiduje również odległe.

Ta różnica ma jednak zasadniczy charakter, gdyż prawie zawsze [skutki] bezpośrednie są odmienne od ostatecznych. Stąd zły ekonomista szuka niewielkiej aktualnej korzyści i przedkłada ją nad wielkie straty w przyszłości, dobry szuka korzyści trwałych, ryzykując nawet przejściowe ofiary.

Podobnie jest w innych dziedzinach życia i moralności. Im słodsze pierwsze owoce, tym bardziej gorzkie kolejne. Przykładem – rozpusta, lenistwo, rozrzutność. Człowiek przyciągnięty przez to, co widać, nie nauczywszy się jeszcze sądzić po tym, czego nie widać, oddaje się zgubnym zwyczajom nie tylko przez słabość, lecz także przez wyrachowanie.

To tłumaczy tak bolesną ewolucję ludzkości. U jej źródła leży ignorancja. Utwierdza się ona w swym postępowaniu śledząc pierwsze jego następstwa, jedyne, jakie jest w stanie dostrzec. Dopiero później musi brać pod uwagę inne. Dwaj mistrzowie bardzo odmiennej natury, uczą ją tego: Doświadczenie i Przewidywanie. Doświadczenie działa skutecznie, lecz brutalnie. Uczy o skutkach naszych czynów dając nam je odczuć – kiedy leżymy na stosie musimy uwierzyć, że ogień pali. Tego surowego nauczyciela chciałbym, tak dalece, jak jest to możliwe, zastąpić łagodniejszym: Przewidywaniem. Dlatego zbadałam skutki niektórych ekonomicznych poczynąń przeciwstawiając temu, co widać, to, czego nie widać.

1. ROZBITA SZYBA

Czy byliście kiedyś świadkami furii pocziwego mieszczanina, gdy jego niesforny syn zbił szybę? Jeżeli uczestniczyliście w tym przedstawieniu, z pewnością zauważyliście, że wszyscy widzowie, choćby było ich trzydziestu, pocieszali nieszczęśliwego właściciela słowami: “W pewnej mierze jest z tej straty jakiś pożytek. Takie wypadki sprawiają, że

przemysł ma zajęcie. Wszak ludzie muszą z czegoś żyć. Co stałoby się ze szklarzami, gdyby nigdy nie tłuczono szyb?”

W tych słowach odnajdujemy zastosowaną do najprostszego przypadku doktrynę, która, niestety, kieruje większością naszych ekonomicznych instytucji.

W pełni zgadzam się ze zdaniem, że wypadek ten dostarczy pracy i zarobku szklarzowi. Przyjdzie on, zrobi co do niego należy, zgarnie 6 franków i w sercu będzie dziękował niesfornemu dziecku. To widać. Ale jeżeli, jak to się bardzo często dzieje, dochodzi się do wniosku, że dobrze jest wybijać szyby, bowiem przyspiesza to obieg pieniądza i wspomaga przemysł, to muszę zakrzyknąć: “Stop”! To rozumowanie opiera się na tym, co widać, a nie uwzględnia, czego nie widać.

Nie widać, że ponieważ nasz mieszczanin wydał 6 franków na jedną rzecz, nie będzie mógł nabyć innej. Nie widać, że mając do wymiany szybę, nie może wymienić swych sfatygowanych butów lub kupić nowej książki. Krótko mówiąc, wydałby swoje 6 franków dając zatrudnienie innej niż szklarz osobie.

Weźmy teraz pod uwagę przemysł jako całość.

Szyba została zbita, szklarze i producenci szyb dostali sześć franków – to widać.

Gdyby wypadek nie nastąpił, pieniądze poszłyby do innego przemysłu – tego nie widać. Zatem dla przemysłu jako całości obojętne jest, czy szyby są bite czy nie.

A jak wygląda rachunek naszego mieszczanina?

W przypadku zbitej szyby wydaje on pieniądze i nie ma nic więcej, niż poprzednio.

Gdyby szyba nie została zbita, kupiłby nowe buty i mógłby cieszyć i z butów, i z szyby.

Ponieważ stanowi on część społeczeństwa stwierdzamy, biorąc je jako całość, że traci ono wartość szyby.

W ten sposób, uogólniając, dochodzimy do nieoczekiwanej konkluzji: “Społeczeństwo traci, gdy rzeczy są bezużytecznie niszczone” – i do stwierdzenia, które powinno zjeżyć włosy na głowie wszystkim zwolennikom protekcjonizmu: “Niszczenie, marnotrawstwo – nie przynosi korzyści gospodarce, nie daje zysku”.

Cóż zatem powiecie panowie z “Monitora przemysłowego” uczniowie pocziwego pana de Saint-Chamans¹, który z taką precyzją wyliczył zyski, jakie odniósłby przemysł z pożaru w Paryżu, z racji konieczności odbudowy domów.

¹ August wicehrabia de Saint-Chamans (1777-1861) – deputowany i radca stanu, zwolennik protekcjonizmu.

Przykro mi obalać ten zmyślny rachunek, tym bardziej, że znalazł on zrozumienie w Parlamencie. Proszę jednak zrobić go raz jeszcze licząc to, co widać i to, czego nie widać.

Trzeba, aby czytelnik dobrze zrozumiał, że w scenie, którą przedstawiłem pod jego rozważę występują nie dwie, a trzy postacie. Pierwsza – nasz mieszczanin – reprezentuje konsumenta, pozbawionego przez zniszczenie swojego dobra. Druga – szklarz – to przedstawiciel producentów, który zyskuje wskutek wypadku. Wreszcie trzecia – to szewc (lub przedstawiciel dowolnej innej dziedziny) z tej samej przyczyny ponoszący stratę. Ta trzecia osoba zawsze pozostaje w cieniu i symbolizuje to, czego nie widać. Ona jest nieodzowna, by zrozumieć, jak absurdalne jest dopatrywanie się zysku w zniszczeniu. Ona również, wkrótce, pouczy nas, iż nie mniej absurdalne jest szukanie korzyści w protekcyjnym, który w ostateczności nie jest niczym innym, jak częściową destrukcją. Jeżeli dokładnie przyjrzą się argumentom na jego rzecz, znajdziecie tam jedynie przeróbkę tej popularnej maksymy:

“Co stałoby się ze szklarzami, gdyby nigdy nie tłuczono szyb”?

2. DEMOBILIZACJA

Z narodami jest jak z ludźmi. Muszą zdecydować, czy cena, jaką płać za zaspokojenie potrzeby nie jest zbyt wysoka. Dla narodu niebezpieczeństwo jest dobrem najważniejszym. Jeżeli trzeba w tym celu utrzymywać pod bronią sto tysięcy ludzi i wydawać sto milionów, to trudno. Nie mam nic przeciwko [temu] i nie o tym piszę. Czynie to zastrzeżenie, by nie być opacznie zrozumianym.

Pewien deputowany zaproponował zmniejszenie armii o sto tysięcy ludzi, by ulżyć podatnikom.

Gdyby odpowiedź brzmiała: “Ci ludzie i wydawane miliony są niezbędne dla bezpieczeństwa narodu. To ofiara, bez której państwo byłoby rozrywane przez zwaśnione frakcje i najechane z zewnątrz” – nie miałbym nic do powiedzenia na ten temat. Stwierdzenie powyższe może być prawdziwe albo fałszywe, nie zawiera jednak ekonomicznej herezji. Herezja zaczyna się, kiedy ofiarę próbuje przedstawić się jako korzyść, bowiem przynosi komuś zyski.

O ile się nie mylę, autor propozycji nie zdążył zejść z mównicy, kiedy pojawił się inny deputowany. “Zwolnić sto tysięcy ludzi! O czym pan mówi? Co się z nimi stanie? Z

czego będą żyli, czy starczy dla nich pracy? Nie wie pan, że wszędzie jej brakuje i wszystkie posady są w niebezpieczeństwie? Chce pan wzmóc konkurencję i obniżyć płace? W czasie, kiedy tak trudno zarobić na życie, czyż nie jest wielkim szczęściem, że państwo daje na chleb stu tysiącom? Co więcej, niech zważy pan na ilość wina, ubrań i broni zużywanych przez armię. Daje ona pracę wielu fabrykom i niezliczonym dostawcom wokół garnizonów, jest ich wielkim dobroczyńcą. Czy nie wzdraga się pan na myśl o zniszczeniu całego tego ogromnego przemysłu?”

Dyskusja owa zakończyła się utrzymaniem stanu armii, bez wspominania o potrzebach obronności, a jedynie ze względów ekonomicznych. Argumenty te odrzucam.

Sto tysięcy ludzi, kosztujących podatnika sto milionów, żyje i pozwala żyć swym dostawcą: to widać.

Lecz pieniądze te, wychodząc z kieszeni podatnika, pozbawiają jego i jego dostawców wszystkich płynących z nich pożytków: tego nie widać. Oszacujcie, policzcie i powiedzcie, gdzie tu korzyść dla ogółu?

Ja, ze swej strony, powiem wam gdzie strata. Aby rzecz uprościć, mówmy o jednym człowieku i tysiącu franków.

Jesteśmy w miejscowości A. Odbył się pobór, wojsko zabrało mężczyznę, a poborcy tysiąc franków. Mężczyznę i pieniądze przewieziono do Metz, by pozwolili zarabiać innym przez rok. Jeżeli patrzycie jedynie na Metz, macie po stokroć rację. Dla tego miasta sytuacja to bardzo korzystna. Lecz kiedy zwrócicie wzrok także na miejscowość A, osądzicie rzecz inaczej. Ujrzycie bowiem, jeżeli nie jesteście ślepi, że A straciło robotnika, tysiąc franków jego zapłaty, całą jego pracę i aktywność.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, iż wszystko się równoważy. Co działo się w A, przeniosło się do Metz i to cała zmiana. Ale oto gdzie jest strata. W A człowiek narzekał i pracował – był robotnikiem. W Metz robi zwroty w przód i w tył – jest żołnierzem. Pieniądze w obu przypadkach krążą tak samo, lecz w pierwszym mamy trzysta dni pożytecznej pracy, a w drugim trzysta dni zajęcia bezużytecznego, zakładając cały czas, że część armii nie jest już konieczna dla bezpieczeństwa publicznego.

Przychodzi demobilizacja. Pokazujecie sto tysięcy robotników, konkurencję na rynku pracy i nacisk na obniżenie płac. To widzicie.

Jednak nie widzicie, że odsyłając do domów sto tysięcy żołnierzy, nie niszczymy stu milionów, lecz zwracamy je podatnikom. Nie widzicie, że wraz ze stu tysiącami robotników, pojawia się sto milionów, aby ich opłacać, że środek zwiększający podaż pracy jednocześnie zwiększa na nią popyt. Wynika stąd, iż przewidywana przez was obniżka

wynagrodzeń nie nastąpi. Nie widzicie, że zarówno po, jak i przed demobilizacją jest w kraju sto milionów dla stu tysięcy, lecz przed – kraj płaci im za bezczynność, po – za pracę. Nie widzicie wreszcie, że czy podatnik daje pieniądze żołnierzowi za nic, czy robotnikowi za usługę, krążą one tak samo. Jednak w drugim przypadku jest wykonana pewna praca, w pierwszym nie otrzymuje nic w zamian. Rezultatem dla narodu jest czysta strata.

Sofizmat przeze mnie tutaj zwalczany, nie ostoi się, gdy spróbujemy wyciągnąć z niego ostateczne konsekwencje. Gdyby, zważywszy wszystkie korzyści i straty, okazało się, iż zyskiem dla narodu jest zwiększenie armii, dlaczegoż nie zaciągnąć pod sztandary wszystkich sprawnych obywateli?

3. PODATKI

Czy nigdy nie słyszeliście:

“Podatki to najlepsze biuro zatrudnienia, to życiodajna rosa. Spójrzcie, ilu rodzinom pozwalają przeżyć, prześledźcie ich wpływ na gospodarkę – jest nieskończony. One dają jej życie.”

Aby zwalczać ten pogląd, częściowo powtórzę poprzednie rozumowanie. Wiem dobrze, że argumenty ekonomiczne nie są na tyle zabawne, by ciągle je powtarzać, ale przywołuję na pomoc przysłowie: *repetita docent*.

Płace urzędników i korzyści tych, u których je wydają w i d a ć. Szkód, jakie ponoszą podatnicy i ich potencjalni dostawcy nie w i d a ć, choć powinny być oczywiste dla każdego, kto prócz oczu używa też rozumu. Kiedy urzędnik wydaje sto *sous* więcej, oznacza to, że podatnik wydaje sto *sous* mniej. Jednak wydatki urzędnika w i d a ć, ponieważ się dokonały, podczas gdy wydatków podatników niestety nie w i d a ć – nie pozwolono im się dokonać.

Porównujecie naród do wysuszonej ziemi i podatki do zbawiennego deszczu. Niech będzie. Ale powinniście zastanowić się, gdzie jest jego źródło i czy to nie podatki właśnie osuszają glebę. Pomyślcie także, czy jest możliwe, aby ziemia otrzymywała dokładnie tyle cennej wilgoci w postaci deszczu, ile traci przez parowanie.

Jest najzupełniej pewne, że kiedy Jakub Pocziwiec² odlicza sto *sous* dla poborcy podatków, nie otrzymuje nic w zamian. Kiedy urzędnik wydając pieniądze wręcza je

² fr. Jacques Bonhomme – postać symbolizująca szarego obywatela i podatnika.

Jakubowi, czyni to w zamian za dostarczony towar lub pracę. Ostatecznym rezultatem dla Jakuba jest strata.

Prawdą jest, że często – niech będzie najczęściej – urzędnik świadczy Poczciwcowu usługę potrzebną i wartą zapłaty. W tej sytuacji nie ma straty z żadnej strony, jest wymiana. Moja argumentacja nie dotyczy w żadnej mierze usług pożytecznych. Mówię jedynie: jeśli chcecie stworzyć nowe stanowisko, wykażcie jego użyteczność. Wykażcie, że to, co daje podatnikowi, jest warte jego zapłaty. Ale nie przywołujcie jako argumentu zysków, jakie przynosi urzędnikowi, jego rodzinie i otoczeniu, nie mówcie, że tworzy się nowe miejsce pracy.

Kiedy Jakub daje pieniądze urzędnikowi za usługę rzeczywiście użyteczną, to jakby dawał szewcowi za parę butów. Lecz gdy zanosí swe pieniądze nie otrzymując nic lub otrzymując utrudnienia, to tak jakby oddawał złodziejowi. Nic tu nie pomoże gadanie, że wydatki urzędnika przynoszą pożytek gospodarce narodowej – to samo dotyczy wydatków złodzieja, to samo Jakuba, gdyby nie spotkał na swej drodze pasożyta, legalnego lub nie. Zatem nauczmy się sądzić rzeczy nie tylko po tym, co widać, ale też po tym, czego nie widać.

W ubiegłym roku byłem członkiem Komisji Finansów.³ Muszę przyznać, że za rządów Konstytuanty członkowie opozycji nie byli systematycznie usuwani ze wszystkich komisji i w tym zakresie Konstytuanta działała poprawnie. Pan Thiers⁴ mówił: “Spędziłem życie walcząc z ludźmi z partii legitymistów i klerykałami. Od kiedy zagraża nam wspólne niebezpieczeństwo, od kiedy ich częściej spotykam i poznaję, od kiedy szczerze rozmawiamy, zdałem sobie sprawę, że nie są takimi potworami, jak mi się wydawało.” Zgoda, nieufność i niechęć są wyolbrzymiane i narastają pomiędzy oddzielonymi od siebie grupami, i gdyby rządząca większość pozwoliła członkom opozycji brać udział w komisjach, przekonałaby się, iż ich poglądy nie są tak oddalone, a przede wszystkim, intencje tak przewrotne jak przypuszcza.

Jakkolwiek by było, w roku ubiegłym byłem członkiem Komisji Finansów. Ilekroć ktoś mówił o utrzymaniu wydatków Prezydenta, ministrów i ambasadorów na umiarkowanym poziomie odpowiadano mu: “Dla dobra służby publicznej należy otaczać pewne stanowiska splendorem. To środek dla przyciągnięcia ludzi zasłużonych. Niezliczni nieszczęśnicy zwracają się do Prezydenta Republiki. Wymuszając, by wszystkim odmawiał

³ Bastiat został deputowanym w 1848 r.

⁴ Ludwik Adolf Thiers (1797-1877) – historyk i polityk, w 1830 r. jeden z twórców monarchii Ludwika Filipa, dwukrotny premier w okresie jego panowania, pogromca Komuny Paryskiej, prezydent Republiki w latach 1871-73.

pomocy, stawiano Go w bardzo przykrj sytuacji. Pewna wystawność gabinetów ministerialnych i służby dyplomatycznej jest konieczna dla podtrzymywania prestiżu konstytucyjnego rządu itd.”

Choć te argumenty mogą być kontrowersyjne, z pewnością zasługują na poważne rozpatrzenie. Bazują na interesie publicznym, dobrze lub źle pojmowanym i, jeżeli chodzi o mnie, nie robię z tego problemu, w przeciwieństwie do wielu naszych Katonów wiedzionych przez ducha skąpstwa i zawiści.

Ale to, przeciwko czemu buntuje się moja ekonomiczna wiedza, to, co wywołuje rumieniec wstydu za poziom intelektualny naszego kraju, to ten absurdalny, zawsze dobrze przyjmowany banał: “Przepych wysokich urzędników państwa sprzyja rozwojowi sztuki, przemysłu, tworzy nowe miejsca pracy. Wydając przyjęcie i organizując festyny, ministrowie ożywiają wszystkie części społeczeństwa. Ograniczyć ich wydatki, to zniszczyć przemysł paryski i, konsekwentnie, gospodarkę narodową.”

Łaski panowie! Szanujcie przynajmniej arytmetykę i nie występujcie przed Zgromadzeniem Narodowym Francji mówiąc, aby uzyskać Jego aprobatę, że dodawanie od góry do dołu daje inny wynik, niż od dołu do góry.

Umawiam się z robotnikiem, że wykopie rów na moim polu. Umawiamy się na 100 *sous*. W tym momencie przychodzi poborca podatkowy, zabiera moje pieniądze, przekazuje je ministrowi i pan minister dokłada danie do swego obiadu. Na jakiej podstawie ośmielacie się twierdzić, że ten jego wydatek coś dodaje gospodarce. Nie rozumiecie, że to tylko przesunięcie pracy i zaspokojonej potrzeby. Stół ministra lepiej zastawiony, to prawda, ale pole robotnika nadal zabagnione – to też prawda. Zgadzam się, że restaurator paryski zarobił 100 *sous*, lecz zgódźcie się, że robotnikowi na prowincji 100 *sous* odebrano. Wszystko co można powiedzieć to to, że danie ministra i zadowolonego resturatora widać, pozbawionego pracy człowieka i podmokłego pola nie widać.

Mój Boże, jak ciężko w ekonomii dowieść, że dwa i dwa daje cztery. Gdy to się uda, słychać krzyk: “To takie oczywiste, nudzisz nas.” Potem głosowanie. Znowu tak, jakby nic nie zostało powiedziane.

4. CZY PAŃSTWO POWINNO DOTOWAĆ SZTUKĘ

Wiele można powiedzieć za i przeciw. Dla poparcie systemu dotacji wypada stwierdzić, że sztuka uwzniośla duszę narodu, odrywa ją od trosk materialnych, daje zmysł piękna i w ten sposób wpływa korzystnie na jego zwyczaje, moralność, a nawet przemysł.

Możemy się zastanawiać, jaka byłaby muzyka francuska bez Konserwatorium, malarstwo i rzeźba bez naszych galerii, sztuka dramatyczna bez Teatru Francuskiego. Idźmy dalej i zapytajmy, czy bez dotacji i centralizacji sztuk pięknych rozwinąłby się ten wyrafinowany smak, który pomaga francuskim towarom na całym świecie. Czy w tej sytuacji nie byłoby wielce nieostrożnym rezygnować ze skromnej składki naszych obywateli, która ostatecznie jest przyczyną przewagi i chwały Francji w Europie?

Tym racjom i wielu innym, którym nie odmawiam siły, można przeciwstawić nie mniej ważne. Na początek istnieje problem sprawiedliwości rozdzielczej. Czy prawo ustawodawcy idzie tak daleko, że może on zmniejszać płace rzemieślnika na korzyść aktora? Pan Lamartine⁵ powiedział: “Jeżeli zniesiecie dotarcie do teatrów, gdzie zatrzymacie się na tej drodze? Czy nie będzie logiczne znieść je dla uczelni, muzeów i bibliotek?” Można Mu odpowiedzieć: “Jeżeli chcecie dotować wszystko, co dobre i pożyteczne, gdzie zatrzymacie się na tej drodze? Czy logicznie nie doprowadzi to do upaństwowienia rolnictwa, przemysłu, handlu i dobroczynności.” Dalej, czy jest pewne, że dotacje sprzyjają rozwojowi sztuki? To pytanie dalekie jest od odpowiedzi i widzimy, że najlepiej działają teatry, które utrzymują się z własnych środków.

Wreszcie, stawiając rzecz na wyższym poziomie, trzeba zauważyć, że ludzkie potrzeby i wymagania rosną i stają się coraz bardziej wyrafinowane, w miarę jak wzrastająca zamożność społeczeństwa jest w stanie je zaspokajać. Rząd nie powinien się w to mieszać, ponieważ przy danej ilości środków, nie może, przez podatki, pobudzać dziedzin przemysłu służących luksusowi bez blokowania rozwoju najbardziej podstawowych. Odwracanie naturalnego porządku ludzkich potrzeb, sztuczne przemieszczanie środków i ludzkiej pracy, tworzy sytuację niebezpieczną, która nie ma solidnej podstawy.

Takie argumenty, dotyczące wyboru kolejności, w jakiej obywatele chcą zaspokajać swoje potrzeby i – w konsekwencji – dziedzin ich aktywności, przywołują przeciwnicy interwencji państwa w finansowanie sztuki. Co do mnie, to uważam, że wybór powinien być dokonywany na dole, a nie na górze, przez obywatela, a nie przez ustawodawcę. Doktryna przeciwna prowadzi do zniszczenia wolności i godności ludzkiej.

Jednak o co oskarża się ekonomistów, fałszywie i niesprawiedliwie? O to, że odrzucając dotację, odrzucają samą rzecz dotowaną i są wrogami całych obszarów ludzkiej działalności. My zaś chcemy jedynie, aby dziedziny te, pozostając wolnymi, same szukały dla

⁵ Alfons Maria Ludwik Lamartine (1790-1869) – poeta romantyczny, członek parlamentu od 1833 r., członek Rządu Tymczasowego w 1848 r., on to proklamował republikę w paryskim ratuszu 24. lutego 1848 r.

siebie środków. Domagamy się, by państwo nie mieszało się, przez podatki, do religii – jesteśmy ateistami. Domagamy się tego samego w szkolnictwie – nienawidzimy nauki. Mówimy, że państwo nie powinno, przez podatki, sztucznie zawyżać wartości ziemi w stosunku do przemysłu – jesteśmy wrogami własności i pracy. Sądzymy, że państwo nie powinno dotować sztuki – jesteśmy barbarzyńcami używającymi sztukę za niepotrzebną.

Protestuję z całej siły przeciw tym oskarżeniom. Dalecy jesteście od absurdalnych pomysłów o zniszczeniu religii, szkoły, własności i sztuki, kiedy domagamy się, by państwo chroniło swobodny rozwój ich wszystkich, bez kupowania jednych za pieniądze zabrane innym. Przeciwnie, wierzymy, iż w wolnym społeczeństwie one same będą rozwijać się harmonijnie i żadna nie stanie się, jak to ma miejsce dzisiaj, źródłem kłopotów, nadużyć, zniewolenia i nieładu.

Nasi przeciwnicy sądzą, że dziedzina nie wspomagana i nie reglamentowana przez rząd jest skazana na zniszczenie, my – przeciwnie. Oni wierzą w ustawodawcę, nie w ludzi, my raczej w ludzi niż w ustawodawcę. Pan Lamartine: “W imię tej doktryny trzeba będzie zlikwidować wszystkie publiczne ekspozycje, które są dumą i stanowią o wielkości tego kraju.” Moja odpowiedź brzmi: “Z waszego punktu widzenia, nie dotować, to zniszczyć, ponieważ wszystko, co istnieje, istnieje z woli państwa i dzięki podatkom. Ale zwracam przeciwko wam wasz przykład, gdyż musicie przyznać, że największa, niedoskonalsza, najbardziej uniwersalna i, użycia tego słowa nie uważam tutaj za przesadę, ogólnoludzka jest wystawa przygotowana w Londynie, do której nie mieszał się i której nie dotował żaden rząd.

Wracając do sztuk pięknych można, powtarzam, przytaczać różne argumenty i nie jest najważniejszym tematem tej pracy przesądzanie, którym z nich przyznać bezwzględne pierwszeństwo. Ale p. Lamartine użył jeszcze argumentu, którego nie mogę pominąć milczeniem, gdyż dotyczy ściśle spraw przeze mnie omawianych. Powiedział on, cytuję:

Ekonomiczna strona sprawy teatrów streszcza się w jednym słowie: praca. Natura tej pracy nie jest istotna, to praca równie płodna i pożyteczna jak każda inna. Teatry, wiecie o tym dobrze, żywią i utrzymują we Francji nie mniej, niż osiemdziesiąt tysięcy robotników różnych zawodów: malarzy, dekoratorów, murarzy, architektów i innych, którzy zamieszkują całe dzielnice naszej stolicy i, z tego powodu, powinni cieszyć się waszą sympatią!

Waszą sympatią! – przekłada się; waszymi pieniędzmi. I dalej:

Uroki Paryża dają pracę i konsumpcję prowincji, a zbytek bogatych daje utrzymanie i chleb blisko dwustu tysiącom robotników wszystkich specjalności, żyjących z tyłu teatrów na obszarze Republiki. Korzystają oni z tych szlachetnych rozrywek, które są ozdobą Francji i żywią ich, ich rodziny i dzieci. To im właśnie dacie te 60 000 franków. [brawo! bardzo słusznie! liczne oznaki aprobaty]

Co do mnie, to mówię: źle i niesłusznie!; organiczając, oczywiście, swój sąd do aspektów ekonomicznych, o które teraz chodzi.

Owszem, owe 60 000 trafi, przynajmniej w części, do pracowników teatrów. Jakaś część może zawieruszy się po drodze, a jeżeli policzymy dokładnie zapewne odkryjemy, że ciastko powędrowało zupełnie gdzie indziej i szczęśliwi robotnicy, gdy dotrą do nich choć okruchy! Ale niech będzie, że cała dotacja dotrze do malarzy, dekoratorów, fryzjerów, itd. To widać. Lecz skąd idą pieniądze? Oto odwrotna strona problemu, niemniej ważna. Gdzie jest źródło tych 60 000, gdzie poszłyby one, gdyby głosowanie nie skierowało ich najpierw do Ministerstwa Finansów, a stamtąd do Zarządu Teatrów? To jest to, czego nie widać.

Z pewnością nikt nie ośmieli się twierdzić, że pieniądze narodziły się w urnie w wyniku głosowania, że są czystym dodatkiem do narodowego bogactwa i że bez tego cudownego głosowania pozostałyby na zawsze niewidoczne i nieuchwytne. Trzeba zgodzić się, że wszystko, co mogła zrobić większość, to zdecydować o zabranii ich z jednego miejsca i przesłaniu w inne. Jeżeli rzecz ma się w ten sposób, jasne jest, iż podatnik zmuszony do zapłacenia jednego franka, nie może już nim dysponować. Jasne jest, iż będzie on pozbawiony możliwości wydania go na cokolwiek, a robotnik pozbawiony zapłaty za wykonaną rzecz lub usługę. Nie łudźmy się zatem, że głosowanie dodało cokolwiek. Przesunęło jedynie zadowolenie i wynagrodzenie. Ot i wszystko.

Powiecie, że idzie ono w kierunku potrzeb bardziej pilnych, uzasadnionych i moralnych? Mogę walczyć i na tym terenie. Zabierając podatnikom owe 60 000, zmniejszacie dochody cieśli, rolników, powoźników i o tyleż zwiększacie dochody śpiewaków, fryzjerów, dekoratorów. Nic nie dowodzi, że te ostatnie grupy są godniejsze zainteresowania, niż inne. P. Lamartine tego nie twierdził. Mówił, że praca teatrów jest równie produktywna (nie bardziej) jak każda inna, co może być samo w sobie kontestowane, gdyż najlepszym dowodem stanu przeciwnego jest, że one właśnie zwracają się o wsparcie.

Ale rozważanie związku między ceną a wewnętrzną wartością różnych rodzajów pracy nie jest moim zamiarem. Wszystko co chcę osiągnąć, to wskazywać, że kiedy p. Lamartine i ci, którzy bili mu brawo, widzieli lewym okiem dochody zyskane przez aktorów, winni byli ujrzeć prawym stratę pozostałych podatników, inaczej bowiem wystawiają się one na śmieszność biorąc przeksunięcie dochodu za dochód. Jeżeli byliby konsekwentni w swoim rozumowaniu, domagaliby się dużo większych subwencji. To, co jest prawdą dla 60 000, jest prawdą, w tych samych warunkach, dla miliarda.

Kiedy idzie o podatki, panowie, wykażcie ich potrzebę przez solidne argumenty, a nie przez błędne założenia, że “Wydatki publiczne dają utrzymanie robotnikom.” Ukrywa ono fakt podstawowy: wydatki publiczne dokonywane są zawsze zamiast wydatków prywatnych i, w konsekwencji, mogą one dać utrzymanie jednemu robotnikowi zamiast drugiemu, ale nie wspomagają w niczym losu klasy pracującej jako całości. Wasze rozumowanie jest teraz w modzie, lecz jest zbyt absurdalne, by ukryć prawdę.

5. ROBOTY PUBLICZNE

Naturalne jest, kiedy naród zapewniony, że jakieś wielkie przedsięwzięcie przyniesie korzyść wspólnocie, daje publiczne fundusze na jego wykonanie. Przyznaję jednak, że moja cierpliwość się wyczerpuje, gdy słyszę, jak na poparcie zamierzonych prac wywołuje się taki oto błędny argument: “W każdym razie jest to środek stworzenia miejsc pracy.”

Państwo buduje drogę lub pałac, naprawia ulicę, kopie kanał. Przez to daje pracę pewnej liczbie ochotników – to widać. Jednocześnie pozbawia pracy innych – tego nie widać. Oto droga w budowie. Tysiąc pracowników przyjeżdża co rano, wraca do domu wieczorem, pobiera wynagrodzenie. Jeżeli budowa nie byłaby postanowiona i fundusze przegłosowane, ci dzielni ludzie nie spotkaliby się, nie mieliby pracy ani pensji. To pewne.

Ale czy to wszystko? Czy cała sprawa nie obejmuje jeszcze czegoś? Czy w momencie, gdy p. Dupin⁶ wypowiada sakramentalne “Zgromadzenie przyjęło”, miliony franków cudownie spływają do państwowej kasy? Czy nie potrzeba, aby państwo zapewniło

⁶ Prawdopodobnie chodzi o Andrzeja Marię Jana Dupin (1753-1846) – prawnika i polityka, przewodniczącego Izby Deputowanych i członka Akademii Francuskiej.

sobie fundusze tak, jak postanowiło o wydatkach? Czyż nie musi wysłać w bój poborców, by zebrali pieniądze podatników?

Rozważajcie zatem problem w tych jego dwóch aspektach. Widząc użytek, jaki państwo robi z przegłosowanych milionów, nie zapominajcie o użytku, jaki zrobiliby podatnicy – a nie mogą. W ten sposób zrozumiecie, że państwowe przedsięwzięcia to medal o dwóch stronach. Z jednej robotnik zatrudniony z podpisem: To widać, z drugiej pozbawiony pracy: Tego nie widać. Sofizmat, który tutaj zwalczam jest jeszcze bardziej niebezpieczny w przypadku robót publicznych. Służy on wtedy do usprawiedliwienia pomysłów najgłupszych i największego marnotrawstwa. Jeżeli linia kolejowa lub most mają rzeczywistą użyteczność wystarczy ją przywołać. Jednak gdy nie można, co się robi? Ucieka do oszustwa: “Trzeba zapewnić pracę robotnikom.” To powiedziawszy, każe się usypywać i niwelować tarasy na Polach Marsowych. Napoleon, jak wiadomo, wierzył, że spełnia dobry uczynek każąc kopać i zasypywać rowy. “Nie patrzcie na wynik pracy, patrzcie jak bogactwo rozprzestrzenia się wśród klas pracujących.”

Przejdźmy do sedan i nie dajmy się zwodzić pieniądзом. Domaganie się od wszystkich pieniężnego wsparcia dla wspólnego działania, jest w rzeczywistości domaganiem się od nich pracy, bowiem każdy poprzez pracę stara się o sumę należnego podatku. A więc, jeżeli zbieramy obywateli dla wykonania rzeczy ogólnie użytecznej, to może być zrozumiałe. Rekompensatą dla nich będzie sam jej rezultat. Ale jeżeli zwoławszy, zmusimy ich do budowy drogi, którą nikt nie będzie jeździł lub pałacu, gdzie nikt nie zamieszka, i to pod pretekstem dostarczenia im zajęcia, będzie to niedorzecznością. Z pewnością odmówią: “Z tej pracy mamy tylko zmęczenie, wolelibyśmy pracować na własny rachunek.”

Procedura, która wymusza od obywateli składkę pieniężną, a nie pracę, nie zmienia ogólnego rezultatu. Jedynie, w przypadku tej drugiej, strata rozkłada się na wszystkich, podczas gdy w pierwszej ci, których państwo zatrudnia uciekają od swojej części dokładając ją do ponoszonej przez resztę rodaków.

Jest w Konstytucji artykuł stanowiący: “Społeczeństwo ułatwia i popiera wzrost ilości miejsc pracy... poprzez organizowanie przez Państwo, departamenty i gminy robót publicznych dla zatrudnienia bezrobotnych”. Jako środek przejściowy, w okresie kryzysu lub ciężkiej zimy, ta interwencja ogółu podatników może przynieść dobre skutki. Działa ona podobnie do ubezpieczenia. Nie przynosi wzrostu globalnego zatrudnienia i wynagrodzenia, lecz zabiera je czasom zwyczajnym, by dodać, ze stratą oczywiście, czasom trudnym. Jako

środek stosowany permanentnie, nie jest niczym innym jak ekonomiczną sprzecznością, rujnującym oszustwem, które pokazuje niewiele uzyskanych miejsc pracy, które widać, a ukrywa wiele straconych, których nie widać.

[...]

9. KREDYT

Od dawna, a zwłaszcza ostatnimi czasy, ludzie śnią o upowszechnieniu bogactwa poprzez upowszechnienie kredytu. Nie sądzę bym przesadzał mówiąc, że od czasu rewolucji lutowej prasa paryska wydała ponad 10 tysięcy broszur gorąco zachwalających ten sposób rozwiązywania “problemów socjalnych”. Niestety rozwiązanie to opiera się na czystej iluzji. Zaczyna się od pomylenia pieniądza z towarami, następnie myli się papierowe banknoty z pieniędzmi i tymi dwoma błędami zamierza poprawić rzeczywistość.

Rozważając ten problem należy stanowczo zapomnieć o pieniądzach i innych środkach pośredniczących w wymianie dóbr, a widzieć jedynie same dobra będące rzeczywistym przedmiotem kredytu.

Kiedy rolnik pożycza 50 franków na pług to faktycznie otrzymuje nie 50 franków lecz pług, a kiedy kupiec pożycza 20 000 franków na dom to otrzymuje dom na kredyt. Pieniądze pojawiają się wyłącznie po to, aby ułatwić wymianę między wieloma stronami.

Piotr może nie chcieć pożyczyć pługu, a Jakub jest gotów pożyczyć pieniądze. Co zatem robi Filip? Pożycza pieniądze od Jakuba i kupuje pług od Piotra. W rzeczywistości przedmiotem pożyczki nigdy nie są same pieniądze, ale dobra i w żadnym kraju nie może zmienić właściciela więcej produktów niż się w nim znajduje. Jakakolwiek byłaby suma pieniędzy w obiegu, ogół kredytobiorców nie może otrzymać więcej pługów, domów, narzędzi i surowców niż posiada ich ogół potencjalnych kredytodawców. Musimy sobie dobrze uświadomić, że każdy pożyczkobiorca wymaga pożyczkodawcy, a sam kredyt zawsze jest długiem.

Do czego zatem służą instytucje kredytowe? Mogą one ułatwić spotkanie tych, którzy posiadają, z tymi, którzy chcą pożyczyć. Ale to, czego nie mogą, to zwiększyć ilości dostępnych dóbr. Tymczasem tego właśnie trzeba byłoby dokonać, by osiągnąć cel reformatorów, bowiem pragną oni dać pługi, domy, narzędzia i surowce wszystkim, którzy ich pożądamy.

W jaki sposób chcą tego dokonać?

Dając kredytom państwową gwarancję. Przyjrzyjmy się bliżej tej sprawie, gdyż są tu rzeczy, które widać i takie, których nie widać.

Załóżmy, że Piotr jest właścicielem jednego pługu we Francji, a Jan i Jakub chcą go pożyczyć. Jan przez swą pracowitość, cechy charakteru i dobrą reputację jest wiarygodny – ma kredyt. Jakub nie wzbudza zaufania lub wzbudza go mniej. W tej sytuacji Piotr pożyczy pług Janowi.

Ale oto wkracza socjalistyczne państwo i mówi do Piotra: “Pożycz pług Jakubowi, ja gwarantuję ci spłatę, a gwarancja ta jest warta więcej niż Jana. On bowiem odpowiada sam za siebie, a ja, choć nie mam nic, to dysponuję majątkiem podatników i w razie potrzeby ich pieniędzmi spłacę kapitał i odsetki.” W rezultacie Piotr pożyczy pług Jakubowi i to jest to, co widać. Socjaliści zacierają ręce mówiąc: “Patrzcie, nasz plan się powiódł. Dzięki interwencji państwa biedny Jakub ma pług. Nie musi dłużej używać radła, wkroczył na drogę do dobrobytu. To korzyść dla niego i społeczeństwa.”

Ależ nie, panowie! To żaden zysk dla narodu, bo oto to, czego nie widać. Nie widać, że pług otrzymał Jakub tylko dlatego, że nie ma go Jan. Nie widać, że kiedy Jakub zamienił radło na pług, Jan nadal używa radła. To co uważalibyśmy za wzrost kredytu jest niczym innym jak tylko jego przemieszczeniem. Ponadto nie widać, że to przemieszczenie pociąga dwie głębokie niesprawiedliwości: 1. Względem Jana, który zasłużył na kredyt, zdobył go przez swą uczciwość i aktywność i czuje się oszukany. 2. Względem podatników narażonych na spłatę długu, który ich nie dotyczy. Powiecie, że rząd oferuje te same ułatwienia Janowi i Jakubowi? Ale nie można pożyczyć dwóch pługów ponieważ jest tylko jeden. Wraca tutaj ciągle to, że poprzez interwencję państwa nie przybędzie kredytu – pług reprezentuje ogół dostępnego kapitału.

To prawda, że redukuję całą operację do jej najprostszego przypadku. jednak jeżeli przeanalizujecie podobnie najbardziej złożone rządowe instytucje kredytowe, przekonacie się, że mogą one tylko jedno: przemieścić kredyt, a nie zwiększyć jego ilość. W danym kraju i danym czasie suma dostępnego kapitału jest ograniczona i wszyscy do niego aspirują. Gwarantując niemożliwe państwo może zwiększyć liczbę kredytobiorców, podnieść stopę procentową (zawsze ze szkodą podatnika) ale nie może zwiększyć całkowitej ilości kredytu.

Nie sugerujcie mi jednak wniosku, od którego niech mnie Bóg broni. Mówię, że prawo nie może sztucznie ułatwiać pożyczek, ale nie mówię, że powinno je utrudniać. Jeżeli w naszym prawie hipotecznym lub gdzie indziej znajdują się przeszkody dla stosowania i upowszechnienia kredytu trzeba je usunąć – nic lepszego, nic bardziej słusznego. To jednak wszystko czego powinni domagać się od prawa godni swego Reformatorzy.